

MENEDŻERSKIE PAŃSTWO DOBROBYTU JAKO PLANETARNY KONSUMENT

Wydaje się, że kandydujący w amerykańskich wyborach prezydenckich Ralph Nader byłby w stanie zjednać znaczącą część elektoratu konserwatywno-tradycyjnego poprzez włączenie do swego programu postulatu kontroli i redukcji imigracji, co ma swoje uzasadnienie ekologiczne. To samo dotyczy akcentowania przez niego socjalkonserwatywnej w istocie krytyki konsumeryzmu i dużego wzrostu. W ten sposób stałby się jedynym znaczącym kandydatem, który poważnie traktuje wpływ imigracji, konsumeryzm i zastanawia się nad przyszłością zarówno środowiska naturalnego jak i społecznego w Ameryce. Wpłynęłoby to nie tylko na zasadnicze podniesienie jakości publicznego dyskursu w USA, ale także spowodowało, że przynajmniej część poparcia dla Busha w jego „czerwonym”¹⁾ matczyńniku przeniosłaby się na Nadera.

Opór wobec niektórych z najbardziej niedobrych trendów współczesnego świata rzeczywiście wydaje się trafiać na wspólny i solidny fundament w ekologii. Zrozumienie mechanizmów współczesnego, menedżerskiego państwa dobrobytu w USA jako czegoś co pożera planetę, oznacza wyzwanie dla obecnego dwupartyjnego konsensu zbudowanego wokół dużego wzrostu, społeczeństwa konsumpcyjnego, wielkiego rządu, wysokiej imigracji i globalnego imperialnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Jest nadzieja na stworzenie koalicji kładącej większy nacisk na jakość ludzkiej egzystencji, silnie akcentującej potrzebę ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, opartą na mniejszym i mającym bardziej lokalny charakter rządem, za znaczącymi ograniczeniami imigracji i sprzeciwiającej się amerykańskiemu imperializmowi. Ta nowa koalicja byłaby punktem, w którym stykałyby się takie środowiska jak tzw. „wegańscy programiści komputerowi”²⁾ popierający Deana lub Nadera, kładący nacisk na zagadnienie imigracji i zaniepokojeni wzrostem demograficznym „prawicowi zieloni”, a także przeciwnicy wojny, zwolennicy lokalności, paleolibertarianie i paleokonserwatyści.

Taka nowa koalicja trafia we wszystkie linie podziałów wewnątrz obu wielkich partii. Popierające demokratów, egoistycznie nastawione okręgi wyborcze zdominowane przez mniejszości nie mają prawie nic wspólnego z idealistycznymi zielonymi. Tak samo niewiele łączy imperialnych biurokratów z partii republikańskiej z bazą ich elektoratu, który traktują jako mięso armatnie lub tłum potrzebny do wiwatowania na rzecz swoich kampanii militarnych za granicą. Ekologia i antykonsumeryzm oznaczają też odwołanie się do znacznej części najbardziej wrażliwego obecnie odłamu lewicy. Wydaje się, iż poza tym co jest pożyteczną obroną przyrody wynikającą ze świadomości skończonego charakteru zasobów materialnych i uznaniem dla bezcennego charakteru dzikiej natury, większość programu lewicy zawiera niewiele prawdziwego i szczerzego idealizmu.

W większości zachodnich społeczeństw istnieje dzisiaj coś co można nazwać towarowo-konsumentkim państwem dobrobytu. Pomimo wysiłków niektórych zwolenników państwa opiekuńczego na rzecz rozróżnienia pomiędzy „złym” materializmem konsumeryzmu korporacyjnego i ponoć „dobrym” materializmem opartym na redystrybucji dóbr według różnych „polityk” społecznych, różnice pomiędzy tymi materializmami są minimalne. Zwolennicy państwa opiekuńczego twierdzą często, że wyrzekają się wartości ekonomicznych na rzecz wartości społecznych. Jednak w wielu przypadkach ich programy i poszczególne „polityki” nie oznaczają nic więcej ponad (ujmując rzecz brutalnie) zapewnienie sobie i grupom swoich klientów „większego kawałka ze wspólnego tortu”. To z kolei wiąże się na ogół z wydatkowaniem pieniędzy rządowych czyli należących do innych ludzi (niektórzy uważają, że sloganem wyborczym zwolenników państwa opiekuńczego powinno być zawołanie: *nie ma czegoś takiego jak pieniądze innych ludzi*). Autentyczna rezygnacja przez administratorów i propagandzistów państwa dobrobytu z konsumpcyjnego stylu życia na rzecz ekologicznej przyszłości planety zdarza się stosunkowo rzadko. Wiele z ich ostentacyjnie proekologicznych programów jest pomyślanych w taki sposób, aby przerzucić możliwie dużo kosztów na innych, a jednocześnie maksymalnie zwiększyć pole dla ingerencji rządu. Jednym z najbardziej oczywistych sposobów na zachęcenie do oszczędzania np. energii elektrycznej jest stosowanie dla niej cen rynkowych, ale na ogół uważa się to za coś, co może prowadzić do niedopuszczalnych nierówności.

Również fakt, że typowi zwolennicy państwa opiekuńczego rozgrzeszają ludzi z odpowiedzialności za swoje indywidualne działania, zmniejsza motywację do podejmowania indywidualnych wysiłków na rzecz oszczędzania zasobów. Dlaczego ktoś miałby na przykład oszczędzać wodę jeżeli otrzymuje ją niemal za darmo i wie, że jeżeli nawet sam zmniejszy jej zużycie, to inni nieodpowiedzialni osobnicy będą jej używać do woli.

Warto także podkreślić, że dosyć abstrakcyjne poświęcanie się wielu szczerych ekologów na rzecz „planety” nie dostarcza najbardziej efektywnej motywacji do proekologicznych zachowań. Ludzie mają tendencję do dbania o swój własny naród, społeczność i rodzinę. Dlatego należałoby chyba wbudować postulat ekologiczne w obronę „tego” kraju, czy „tego” krajobrazu. Jednak wobec masowej imigracji, w połączeniu z gwałtownym przyrostem demograficznym za granicą, argumenty na rzecz zachowania naturalnego środowiska ulegają znaczącemu osłabieniu. Dlaczego ktoś miałby poświęcać swoje własne potrzeby konsumpcyjne, jeżeli bogactwa narodowe i tak staną pochłonięte przez coraz liczniejszych „wolnych nomadów”.



Zrozumienie mechanizmów współczesnego, menedżerskiego państwa dobrobytu w USA jako czegoś co pożera planetę, fot. www.morguefile.com

Trzeba również zwrócić uwagę na to, że dzisiejsze towarowo-konsumpcyjne państwo dobrobytu szybko pochłania długo gromadzone i pielęgnowane przez pokolenia bogactwo danego państwa, społeczeństwa czy narodu, by na końcu niczym po pożarze pozostawić tylko wypalone ruiny. Oczekuje się, że PKB będzie rosnać co roku o 3%, ale zawsze okazuje się to za mało. Jeżeli dokona się ekstrapolacji możliwych konsekwencji ekologicznych skumulowanego wzrostu PKB (który niemal zawsze oznacza wzrost konsumpcji i zwiększenie zużycia zasobów) na okres kilkuset lat, to widać, że skutki mogą być przerażające. Utrzymanie wysokich (według jakiegokolwiek miary w skali całego świata, na przestrzeni całej jego historii) standardów życia zachodnich konsumpcyjnych państw opiekuńczych może się odbyć tylko albo kosztem dalszego niszczenia naturalnego środowiska, albo przy ujemnym przyroście naturalnym.

Jak na ironię, hipertrofia ogromnego bogactwa oznacza obecnie także trend w kierunku atrofii prawdziwych standardów życia i bytowania społecznego. Nawet gdy tworzy się kolejne ogromne bogactwa, to społeczeństwo gubi wiele ze swych wcześniejszych dobrych nawyków, które pozwalałyby na spożytkowanie bogactw z nastawieniem na zagwarantowanie bezpiecznej i w miarę swobodnej egzystencji lub na zapewnienie jej dla przyszłych pokoleń.

Co więcej, wydaje się, iż stosunkowo wysoki standard w zachodnich społeczeństwach dobrobytu może być utrzymany na swym zapierającym dech w piersiach poziomie nie dłużej niż jedną generację. Coraz wyraźniej widać, że pokolenie urodzone w latach 50. może być pierwszym i ostatnim żyjącym w tak oszałamiającym dobrobycie. Choć ten proces dopiero się zaczyna, to jednak wzrastające ograniczenia gospodarcze i budżetowe wydają się wyznaczać kierunek na przyszłość. Te ograniczenia wydają się jednak być na-

rzucane głównie szeroko rozumianej klasie średniej i pracującej, natomiast nie dotyczą elity menedżerskiej i jej klienteli.

To, że zachodnie społeczeństwa dobrobytu są czymś z gruntu przeciwnym do stabilnych społeczeństw premodernistycznych wydaje się oczywiste. Gdyby zasoby zużyte w ciągu ostatnich 30 lat przez społeczeństwa konsumpcyjne w zachodnich państwach dobrobytu były starannie pielęgnowane i szanowane, to – uwzględniając porównanie do materialnych standardów życia jakie istniały dla większej części historii rodzaju ludzkiego starczyłyby prawdopodobnie na tysiąclecie. Powstałe na Zachodzie socjalliberalne, wielokulturowe, konsumpcyjne państwo opiekuńcze może okazać się jedynie krótkim epizodem w dziejach ludzkiej historii, po którym albo nastąpi rozpad i chaos albo swego rodzaju nowa reintegracja. Można by w tym miejscu wskazać na Daleki Wschód (Japonia i Singapur) jako na region gdzie szanse na powstanie społeczeństw, które byłyby jednocześnie stabilne pod względem społecznym i ekologicznym oraz zaawansowane technologicznie wydają się być największe.

Marek Węgierski

tłum. z angielskiego Olaf Swolkień

Marek Węgierski jest polsko-kanadyjskim pisarzem, publicystą i pracownikiem naukowym.

- 1 W wyborach prezydenckich w roku 2000, amerykańskie stacje telewizyjne pokazywały mapy po-parcia wyborczego i oznaczały stany popierające Busha na czerwono, a te gdzie przewagę miał Albert Gore na niebiesko (takie odwrócenie kolorów było prawdopodobnie dziwacznym przejawem politycznej poprawności). Większość stanów popierających Gore'a to miejskie regiony na wybrzeżach. Od tego momentu określenie „czerwony macecznik” zadomowiło się w amerykańskim słowniku politycznym.
- 2 Amerykański termin prasowy dla pro-ekologicznych i antywojennych speców od komputerów i hakerów, którzy na jej początku mocno poparli kampanię Dena nagłośnioną przez Internet. Po upadku kampanii Dena wielu z nich przeszło do Nadera.

PREZYDENT BUSH

a sprawy ochrony środowiska



Nie jest tajemnicą, że George Bush, prezydent USA, jest nieprzychylny wszelkim pomysłom korzystnym dla środowiska naturalnego. Sam nigdy nie powiedział wprost, że jest antyekologiem, ale kilkakrotnie wypowiedział się negatywnie o ruchach proekologicznych. Jego zdaniem lepiej jest dać wolną rękę tym, którzy zatrują lub wycinają, niż patrzeć na „niekończące się procesy sądowe” przeciwko niszczycielom środowiska naturalnego. Ta teoria opiera się na zasadzie, że zamiast na drogie procesy przeciw trucicielom **można by** użyć pieniędzy podatników na cele bezpośrednio związane z ochroną środowiska.

Niemal zaraz po zaprzysiężeniu na prezydenta Bush zapoczątkował serię zmian ocenionych przez grupy proekologiczne jako negatywne dla środowiska naturalnego. Na stanowiskach dyrektorów agencji mających chronić przyrodę zasiedli radykalni przedstawiciele i współpracownicy korporacji najbardziej rujnujących ekosystem; **ponad 200** proekologicznych ustaw zostało zablokowanych, a opinie organizacji pozarządowych straciły na znaczeniu. Bush nie poparł też tzw. *Protokołu z Kioto*. Dokument ten, ratyfikowany w 1997 r. na konferencji w Kioto, zakładał, że do 2012 r. emisja gazów trujących do atmosfery zostanie ograniczona o 5,2% w porównaniu z 1990 r. Ci, którzy emitują mniej zanieczyszczeń niż zezwala ustalony limit, mogliby sprzedawać niewykorzystaną nadwyżkę tym, którzy chcą przekroczyć limit. Żeby *Protokół* miał moc, musi go poprzeć 55 rozwiniętych państw, które łącznie emitują 55% gazów cieplarnianych.

W październiku 2003 r. zwolennikom polityki Busha nie udało się w Kongresie i w Senacie przeforsować projektu ustawy popularnie zwanego **Energy Bill**. Niemniej przychylni pomysłom prezydenta politycy natychmiast po głosowaniu zadeklarowali, że to nie koniec. Najwięcej kontrowersji wokół *Energy Bill* wzbudziły sprawy nie mające bezpośredniego związku z energią, np. zmniejszenie restrykcji na sprzedaż produktów szkodliwych dla zdrowia i środowiska. Generalnie, gdyby proponowana ustawa przeszła, wielkie korporacje uzyskałyby łagodniejsze przepisy dotyczące zanieczyszczania środowiska naturalnego a to dlatego, że powyższa ustawa to praktycznie **zbiór regulacji korzystnych dla poszczególnych biznesów** – jak określił to dziennik „Los Angeles Times”.

Już w listopadzie 2003 Bush podpisał ustawę zezwalającą na wycinanie drzewostanów na obszarach zagrożonych ogromnymi pożarami, **bez** oceny oddziaływania na środowisko. Wprawdzie, na drodze ustawodawczej, zapewniono że nie będzie to dotyczyć najstarszych drzew, ale, wezwaniem prezydenta, wszelkie sądowe pozwy wokół ustawy **mają być rozpatrzone szybko**. Ustawa dotyczy tylko obszarów będących własnością federalną. A to właśnie federalny (państwowy) status własności miał być najlepszą ochroną dla drzewostanów (sic!).

W międzyczasie Environmental Protection Agency (EPA – Agencja Ochrony Środowiska) rozpatruje możliwość dopuszczenia, że będzie można emitować więcej substancji zanieczyszczających, np. rtęci. EPA chce zamienić federalne ograniczenia emisji rtęci na samoograniczenia podpisywane wspólnie przez firmy, które go emitują. Niewykorzystany limit można by sprzedawać innym albo zamienić go na omińnięcie innych przepisów. Obecny szef

EPA, Mike Leavitt (nominowany przez Busha), twierdzi, że ograniczy to emisję tej substancji o 30%. Jego poprzednik, Carol Browner, chciał zastrzyć federalne ograniczenia, co zmniejszyłoby emisję o **90%**!

Na zakończenie kilka suchych faktów:

- Po raz pierwszy od 1970 r. zanieczyszczenie amerykańskich wód **wzrasta**.
- Administracja Busha zaproponowała zwiększenie dopuszczalnych emisji trujących gazów o połowę!
- Już teraz 1 na 12 Amerykanek w wieku rozrodczym ma w organizmie niebezpieczny poziom związków chemicznych.
- W ponad połowie stanów w USA niebezpiecznie jest spożywać ryby z jezior i rzek. Administracja Busha, zamiast zamykać lub ograniczać tych, którzy zanieczyszczają wody, wydaje im pozwolenie na dodatkowe trucie.
- Śmiertelność ryb w znanym jeziorze Erie wzrosła po raz pierwszy od 30 lat. W latach 60-tych jezioro to, położone w pięknym Evangola Parku Narodowym Evan-gola, było praktycznie martwe, ale udało się je zrewitalizować dzięki ustawie *Clean Water Act*, podpisanej w 1972 r. Bush nie kryje krytycznego stosunku do tej ustawy, zawierającej szereg regulacji chroniących system wodny.
- Federalne fundusze na oczyszczenie środowiska naturalnego **zmały** podczas prezydentury Busha o **połowe!** Bush chce, żeby to podatnicy, a nie **truciele** płacili za oczyszczanie.
- U.S.A. Forest Service (Służba Leśna Stanów Zjednoczonych) próbuje przeforsować wycinanie drzew w unikalnych, na skalę światową, obszarach przyrodniczych: w Sequoia National Monument i w Alaska National Forest.
- Interior Department (odpowiednik polskiego MSW) z własnej woli nie wpisał na czerwoną listę ochrony żadnego gatunku przyrodniczego, za to wykreślono z niej kilka gatunków.
- Oceaniczna populacja ryb jest na poziomie **10%** w porównaniu z 1950 r. Nawet wobec tak tragicznej statystyki Bush i jego ekipa nie wsparli żadnego znaczącego planu ochrony życia wodnego, zwiększyli natomiast fundusze na L.F. Sonar System – program marynarki wojennej mogący ogłuszyć wodne ssaki.

Chociaż międzynarodowi eksperci przestrzegają przed postępującym ociepleniem, którego najważniejszą przyczyną jest zanieczyszczenie środowiska, prezydent Bush zatrzymał każdy większy wysiłek zmierzający do ograniczenia zanieczyszczeń w USA.

z Kalifornii Przemysław Sobański

PS

Może trochę poza tematem można dodać, że w wyborczych reklamach telewizyjnych z marca br., zrealizowanych przez ekipę Busha, użyto zdjęć ataku terrorystycznego na Nowy Jork z 11 września, co wywołało oburzenie wśród rodzin ofiar tamtego dnia. Także Związek Strażaków Nowego Jorku wezwał Busha do wycofania reklam, argumentując, że nie należy wykorzystywać cudzego nieszczęścia w kampanii politycznej. Reklamę wycofano.